

Beata Pawletko

Cicho sza : o (nie)ludzkim obliczu blokady Leningradu

Zoophilologica. Polish Journal of Animals Studies 1, 295-306

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



BEATA PAWLETKO

Uniwersytet Śląski

Cicho sza O (nie)ludzkim obliczu blokady Leningradu

Blokada Leningradu, czyli trwające prawie 900 dni oblężenie miasta, to obok piekła nazistowskich obozów koncentracyjnych i łagrów kolejny okrutny sprawdzian ludzkich możliwości, odruchów, reakcji. Koszmar tej sytuacji granicznej ujawnił się szczególnie podczas pierwszej zimy, kiedy na przełomie 1941 i 1942 roku śmierć, zwłaszcza śmierć głodowa, zebrała niebываłe wręcz żniwo¹. Był to również czas poddawania próbie ledwo tłących się w ludziach uczuć, emocji, a także ustalania granic ich wytrzymałości czy człowieczeństwa. Jako metodę testu wybrano masowy głód, czyli jedną z najokrutniejszych tortur stosowanych w XX wieku, znaną nie tylko w oblężonym Leningradzie, lecz także w łagrach, obozach zagłady, czy na frontach wojennych, co potwierdzają liczne dokumentalne i literackie świadectwa. Szczególnie przerażający wydźwięk ma fakt, że głodzenie służyło celom politycznym, chodziło przecież o realizację konkretnych, szeroko zakreślonych celów, takich jak ludobójstwo, wyludnianie całych krajów².

Na (nie)ludzkie oblicze blokady Leningradu składa się nie tylko całkowity upadek człowieka, czyli kanibalizm, ukryty skrętnie w raportach NKWD, czy w relacjach z oblężonego miasta, lecz także los zwierząt. (Nie)ludzkie tylko na pozór jest w blokadzie to, że człowiek pozostawiony sam sobie, głodny i wycieńczony, popada w okrutną chorobę, czyli dystrofię. Jej objawami są skrajne

¹ Jak czytamy we wstępie do tomu *Oblężone*, „mieszkańcy Leningradu przetrwali najdłuższe oblężenie w historii świata do czasów II wojny. Trwało od 8 września 1941 do 27 stycznia 1944. Nikt dokładnie nie wie, ilu z nich w tym czasie umarło z głodu. Szacuje się, że prawie milion”. A. KNYT: *Od redaktora*. W: *Oblężone*. Wyb., oprac. i red. A. KNYT. Warszawa 2011, s. 5.

² A. ADAMOWICZ, D. GRANIN: *Księga blokady*. Tłum. W. BIEŃKOWSKA. Warszawa 1982, s. 37–40.

stany emocjonalne, po pierwsze agresja, furia, przemoc, po drugie zaś kompletne zobojętnienie na los Innego – człowieka, zwierzęcia, jakiegokolwiek istoty żywej, ale też na te obszary życia, które w czasie pokoju ujawniają wrażliwość jednostki, takie jak pamiątki rodzinne, rzeczy najbliższych, które stają się cenne, jeśli znajdują praktyczne zastosowanie, na przykład można je spalić w piecu lub wymienić na jedzenie.

Anna Reid, autorka książki *Leningrad. Dzieje oblężonego miasta 1941–1944*, wspomina o trzech symbolach blokady. Pierwszym są lampy, które pomagają mieszkańcom przetrwać czas bez elektryczności, zważywszy, że w wielu domach okna, pozbawione szyb w wyniku ostrzałów i bombardowań, są „odyktowane”, odbierając dostęp do światła dziennego. Drugim symbolem blokady jest burzujka, czyli piec, w którym palono wszystko, czym można było nagrzać zamieszkiwane przestrzenie. Z czasem „drwa” stanowiąc będą porąbane meble, wieka pianin i fortepianów, krzyże, kawałki parkietu, a nawet książki z domowej biblioteki³. Trzeci symbol jest najbardziej przerażający w swej wymowie. To sanki, najczęściej dziecięce, służące do transportu drewna, wody oraz zawiniętych w biały całun ciał, określanych z czasem przez leningradczyków jako mumie lub też kokony⁴.

Reid porusza również bardzo przykry z punktu widzenia kondycji ludzkiej temat, czyli jedzenie podczas blokady zwierząt domowych. Jak czytamy: „Jedna z rodzin, by oszczędzić sobie wstydu przed sąsiadami, używała, rozmawiając o kocim mięsie, francuskiego słowa *chat* – wymawianego, jak na ironię, dokładnie tak jak rosyjskie »sza« na uciszanie kogoś”⁵. Przytoczony cytat wskazuje, że niektórzy ludzie wstydziли się, że z głodu zmuszeni byli jeść własne lub złapane koty i psy. Jak podkreśla Reid, często dochodziło do tego, że z powodu wyrzutów sumienia, zamieniano własne zwierzęta na inne, nie chciano bowiem jeść swoich, zdarzały się też przypadki handlu zwierzętami, wymiany ich na inne towary czy produkty. Świadczy to o stopniu desperacji i o rozpaczliwym głodzie, który dyktował warunki w tej innej rzeczywistości. Żadna okazja zjedzenia mięsa nie mogła zostać zaprzepaszczona: na przykład zabity podczas bombardo-

³ Warto przy tej okazji zacytować fragment listu Olgi Frejdenberg – filologa klasycznego, badaczki literatury antycznej, mitologii i folkloru – do kuzyna Borysa Pasternaka, w którym autorka z nutą ironii opisuje życie codzienne swojej mamy i własne: „Żywimy się dzikimi trawami i bydłecą paszą; ogień i ciepło to nasza sprawa, wydobywamy je, ogrzewamy pamiętnikami i podłogą, a proza okazuje się gorętsza od wierszy, na historii wrze woda w czajniku; najwykwintniejszy jest parkiet”. Więcej zob. O. FREJDENBERG, B. PASTERNAK: *Na całej życie: listy 1910–1954*. Tłum. W. GRAJEWSKI. Warszawa 2014, s. 299.

⁴ A. REID: *Leningrad. Tragedia oblężonego miasta 1941–1944*. Tłum. W. TYSZKA. Kraków 2012, s. 297.

⁵ Ibidem, s. 259. To ciekawe, że oprócz rosyjskiego słowa «ша», czyli odpowiednika polskiego wyrażenia „cicho sza” istnieje jeszcze jego synonim, to jest «ни мур-мур», a więc „ani mru mru”. Tak się jednak składa, że onomatopeja «мур мур» oznacza miauczenie kota, a zatem możemy mówić w tym przypadku o kolejnej ironicznie brzmiącej grze słów.

wania koń był praktycznie rozszarpywany na strzępy przez wygłodniały tłum, mimo, że bomby spadały tuż obok. Ludzie przestali reagować na zagrożenie, byli otepiali z głodu i przyzwyczajeni do masowych zgonów. Z czasem stali się jednak świadkami tylko i wyłącznie śmierci innych ludzi, bowiem w miesiącach zimowych na przełomie 1941 i 1942 roku w Leningradzie nie było już żadnych zwierząt domowych. W tym kontekście warto przytoczyć wspomnienia jednej z mieszkanki miasta nad Newą. W *Dzienniku czasu blokady* Jelena Koczyna przywołuje okres ewakuacji z Leningradu w kwietniu 1942 roku i zachwyty ewakuowanych ludzi spotkanym podczas postoju na jakiejś stacyjce psem, który przyjaźnie machał do nich ogonem. Koczyna podkreśla, że choć był to zwykły kundel, to leningradzycy odbierali go niemal jak postać z bajki, istotę mitologiczną, którą każdy chciał zobaczyć na własne oczy⁶.

Powołując się na ustalenia Ewy Domańskiej, można z całą pewnością stwierdzić, że podobnie jak w obozach pracy, w Leningradzie również można było zaobserwować czasowe „odczłowieczenie człowieka, to jest odarcie go z właściwości bycia człowiekiem”⁷. Choroba głodowa czyniła z ludzi bestie, kierujące się wyłącznie instynktem przeżycia i dopuszczające się w związku z tym haniebnych czynów, z kanibalizmem włącznie. Badaczka podkreśla, że sytuacje graniczne, z którymi zmierzył się człowiek w XX wieku, pozostają najwyższą próbą jego możliwości, gdyż został on w nich „odarty z *decorum* codzienności i pozostawiony swoim instynktom”⁸. Nic dziwnego zatem, że nawet gdy ludzie po latach osiągnęli stan równowagi, odzyskiwali własną godność, poczucie wartości, to i tak „ze skazą, którą była wiedza o tym, do czego zdolny jest człowiek w złym i dobrym, [...] czym jest w swym potencjale stania się zarówno bestią, jak i istotą godną i szlachetną”⁹. Po Oświęcimiu, Kołymie, Leningradzie i wielu innych miejscach naznaczonych cierpieniem i okrucieństwem człowieka wobec człowieka, okazało się bowiem, że, jak zauważa Józef Smaga, „ludobójstwo doby współczesnej nie jest czymś szatańskim, nieludzkim, lecz ludzkim właśnie, albowiem system ludobójczy jest »fenomenem z ludzkiego porządku«”¹⁰. Nie zaskakuje wobec tego fakt, że we wspomnieniach byłych więźniów obozów punktem odniesienia do problemu masowego głodu pozostaje właśnie istota ludzka, która okazała się śmiertelnym wrogiem dla przedstawicieli własnego gatunku, choć wcześniej przecież mianowała się istotą myślącą, która osiągnęła najwyższy stopień ewolucji. Jak to ujmuje Tadeusz Borowski, „autentyczny głód jest wte-

⁶ J. KOCZYNA: *Dziennik czasu blokady*. Tłum. E. MILEWSKA-ZONN. W: *Obleżone...*, s. 79.

⁷ E. DOMAŃSKA: *Muzułman: świadectwo i figura*. W: *Zagłada: współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*. Red. P. CZAPLIŃSKI, E. DOMAŃSKA. Poznań 2009, s. 70.

⁸ *Ibidem*, s. 73.

⁹ *Ibidem*, s. 71, 73.

¹⁰ J. SMAGA: *Tadeusz Borowski i Warłam Szalamow*. W: *Literatura rosyjska. Nowe zjawiska. Reinterpretacje*. Red. B. STEMPCZYŃSKA. Katowice 1995, s. 205.

dy, gdy człowiek patrzy na drugiego człowieka jako na obiekt do zjedzenia”¹¹. A Warłam Szalamow, wieloletni więzień Kołymy, dodaje, że najbardziej przerażający jest fakt, iż ludożercy mogą wyglądać tak samo, jak zwykli ludzie.

Temat skomplikowanych relacji człowiek – człowiek i człowiek – zwierzę w łagrach został podjęty w książce Justyny Tymienieckiej-Suchanek *Literatura rosyjska wobec upodmiotowienia zwierząt. W kręgu zagadnień ekofilozoficznych*. W tym obszernym opracowaniu badaczka zwraca uwagę, że potworne doświadczenia, jakie stały się w XX wieku udziałem ludzkości, to jest dwie wojny światowe, Holokaust czy właśnie Gułag, miały zasadniczy wpływ na zmianę optyki szczególnie w relacji człowiek – zwierzę. To między innymi dlatego ludzie zaczęli okazywać zwierzętom większe współczucie, dostrzegli bowiem, że podobnie jak one, stali się w obliczu „dwu totalitaryzmów: niemieckiego i sowieckiego”¹² ofiarami, bezbronnymi i bezradnymi istotami, które ktoś może bez wyraźnego powodu okaleczyć czy pozbawić życia. Jak podkreśla Tymieniecka-Suchanek: „Zdaniem intelektualistów człowiek wobec człowieka dopuścił się w okresie drugiej wojny światowej tego, co czynił od dawna zwierzętom”¹³. Wynika stąd wzrost świadomości i wrażliwości ludzkości na krzywdę Innego, nie tylko przedstawiciela gatunku *homo sapiens*, lecz także zwierzęcia, oraz przekonanie, że w pewnych sytuacjach człowiek i zwierzę są sobie równi, czy to wobec bólu, głodu, czy cierpienia, ale nade wszystko wobec strachu przed śmiercią¹⁴.

Być może łatwiej było to zrozumieć także dlatego, że w języku nie tylko nazistów, lecz także bolszewików oraz ich ofiar, bardzo często pojawiały się porównania ludzi do pasożytów czy zwierząt, którym stereotypowo przypisuje się cechy o zabarwieniu pejoratywnym. W odniesieniu do Żydów najczęściej stosowano określenie „wszy”. Zwraca na to uwagę Piotr Krupiński w tekście *Marian Pankowski i Holocaust. Perspektywa entomologiczna*, podkreślając, że:

Gdyby spróbować się zastanowić nad miejscem skrzyżowania dyskursu zoologicznego (w jego entomologicznej odmianie) oraz rasistowskiego (w odmianie – antysemickiej, a wcześniej – antyjudaistycznej), okazałoby się zapewne, iż miejscem tym jest przestrzeń szeroko pojmowanej parazytologii, zbioru różnego rodzaju przekonań, nierzadko z pogranicza stereotypu, dotyczących pasożytów i pasożytnictwa („krwiopijstwa”)¹⁵.

¹¹ Ibidem, 203.

¹² M. CZERMIŃSKA: *O dwuznaczności sytuacji ofiary*. W: *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*. Red. R. Nycz. Kraków 2011, s. 93.

¹³ J. TYMIENIECKA-SUCHANEK: *Literatura rosyjska wobec upodmiotowienia zwierząt. W kręgu zagadnień ekofilozoficznych*. Katowice, s. 238, 241.

¹⁴ Ibidem, s. 242–243.

¹⁵ P. KRUPIŃSKI: *Marian Pankowski i Holocaust. Perspektywa entomologiczna*. W: *(Inne) zwierzęta mają głos*. Red. D. DĄBROWSKA, P. KRUPIŃSKI. Toruń 2011, s. 168.

W tym samym tekście Krupiński powołuje się również na ustalenia badacza Holokaustu, Jacka Leociaka, który zauważył, że „Żyd był w oczach nazistów uniwersalnym nosicielem zarazków i rozsądnikiem epidemii”¹⁶. Upokarzające, zięjące nienawiścią wyzwiska padały jednak pod adresem nie tylko Żydów i nie ograniczały się jedynie do nazw insektów. Viktor E. Frankl, autor bestsellerowej książki *Człowiek w poszukiwaniu sensu. Głos nadziei z otchłani Holokaustu*, która została przetłumaczona na ponad 20 różnych języków i osiągnęła niemal sto wydań w języku angielskim, przywołując swoje doświadczenia z pobytu w Auschwitz, nieraz cytuje określenie „świnie”, którym zwracali się pogardliwie do więźniów strażnicy¹⁷. W innym miejscu natomiast, wspominając zaganianie więźniów przez kapo, sam porównuje strażników do wściekłych psów, pisząc:

Poganiiali oni niezmordowanie swoje stado w tę i z powrotem przy wtórce wrzasków, kopniaków i ciosów pałką. My zaś jak owce myśleliśmy wtedy wyłącznie o dwóch rzeczach: jak uciec przed kłami psów i w jaki sposób zdobyć pożywienie. Na podobieństwo owiec tłoczących się bojaźliwie jak najbliższej środka stada każdy z nas starał się znaleźć w samym środku formacji¹⁸.

Okazuje się, że porównanie ludzi do zwierząt w sytuacji ekstremalnej jest dość częstym zabiegiem, pomaga bowiem obrazowo przedstawić takie chociażby uczucia, jak strach, przerażenie pokrzywdzonych i bezwzględność, okrucieństwo, pogardę prześladowców, pozwala uwypuklić przekonanie ofiar o ich niższości względem oprawców, ale też podkreślić fakt sprowadzenia życia w obozie, czy w innej sytuacji granicznej, jedynie do kierowania się instynktem przeżycia. Te porównania budzą jednak również wątpliwości. O zezwierzęceniu w kontekście przejawiania skłonności do zadawania cierpień bliźniemu pisze Smaga w cytowanym już tutaj tekście, zwracając uwagę, że choć u Borowskiego pojawia się określenie „atawizm”, a u Szalamowa „wtórne zezwierzęcenie”, oznaczające cofnięcie się do wcześniejszego stadium rozwoju i zupełny upadek człowieka, to jednak mówienie o „zezwierzęceniu” lub „bestialstwie” należałoby właściwie podać w wątpliwość, bowiem zwierzęta nie znają sadystycznych skłonności, w przeciwieństwie do człowieka właśnie¹⁹. Tylko na pozór zatem działania te mogą wydawać się obce naturze ludzkiej. Doświadczenia wojenne, obozowe pokazują, że to ludzie, a nie zwierzęta, cechują się zdolnością do popełniania najbardziej przerażających, okrutnych, intencjonalnych czynów. To człowiek świadomie obiera cel swoich poczynań, czego najlepszym przykładem jest właśnie

¹⁶ J. LEOCIAK: *Jeśli zdążyć, napiszę apologię wszy. O insektach w tekstach Korczaka*. „Res Publica Nowa” 2008, nr 1, s. 88. Cyt. za P. KRUPIŃSKI: *Marian Pankowski...*, s. 169.

¹⁷ V.E. FRANKL: *Człowiek w poszukiwaniu sensu. Głos nadziei z otchłani Holokaustu*. Tłum. A. WOLNICKA. Warszawa 2014, s. 52, 70.

¹⁸ Ibidem, s. 87.

¹⁹ J. SMAGA: *Tadeusz Borowski i Warłam Szalamow...*, s. 205.

blokada Leningradu, mająca służyć powolnemu wymieraniu miasta na skutek masowego głodu, co zostało dokładnie zaplanowane.

W tym kontekście warto wspomnieć o niemieckim naukowcu, ekspercie w dziedzinie żywienia, profesorze Wihelmie Ziegelayerze, który współpracował z Trzecią Rzeszą i matematycznie obliczał, ile potrwa oblężenie miasta nad Newą, biorąc pod uwagę ówczesne racje żywnościowe. Chodziło o morzenie głodem leningradczyków, którzy zgodnie z medycznymi założeniami nie mieli prawa przeżyć bez białka i tłuszczu. Jak czytamy w *Księdze blokady*, Ziegelayer spotkał się po wojnie z Aleksym Dmitrijewiczem Biezzubowem, radzieckim specjalistą do spraw żywienia, pracownikiem Instytutu Witamin, kierownikiem wydziału chemiczno-technologicznego, odpowiedzialnym chociażby za produkcję napoju z igliwia według osiemnastowiecznej receptury, zapobiegającego skorbutowi. Biezzubow, badający również, ile witamin i karotenu zawierają pokrzywa, lebioda czy mlecz, opowiedział Ziegelayerowi o sytuacji w Leningradzie. Podczas rozmowy niemiecki żywieniowiec z niedowierzaniem przyjął informację, że sytuacja w Leningradzie była jeszcze gorsza, niż założył na podstawie zdobywanych na bieżąco danych. Nie potrafił nie tylko naukowo wyjaśnić, ale nawet zrozumieć, dlaczego tylu leningradczykom udało się przetrwać. Starał się pojąć, dlaczego popełnił błąd w wyliczeniach. W odpowiedzi usłyszał, że do obliczeń nie włączył wiary w zwyczajstwo, siły ducha, czyli czynników, które, choć niepoliczalne, były niezmiernie ważne dla głodujących²⁰.

Jak się okazuje, słowo „eksperyment” bardzo dobrze pasuje do blokady Leningradu i dotyczy nie tylko stosowanego przez nazistów głodzenia czy prób podejmowanych przez Biezzubowa i jego współpracowników, aby jakoś pomóc mieszkańcom miasta zwalczyć pojawiające się w wyniku krytycznego niedoboru witamin i składników mineralnych choroby, takie jak skorbut czy pelagra. „Eksperyment” obejmować będzie również nowe, pojawiające się w „menu” leningradczyków „potrawy”, takie jak: „zupa z liści babki, purée z pokrzywy i szczawiu, kotlety z botwinki, bitki z lebiody, sznycel z liścia kapusty, wątróbka z makuchów, tort z wytłoczn, sos z mączki rybnej, oładki z kazeiny, zupa drożdżowa”²¹. Wreszcie, eksperymentować będą musieli pracownicy zoo, aby nakarmić pozostające na terenie ogrodu zwierzęta, gdyż przed 8 września 1941 roku nie udało się ewakuować wszystkich jego mieszkańców.

Historia zoo, które zresztą na pamiętkę wojennych wydarzeń do dnia dzisiejszego nosi nazwę właśnie „Ленинградский зоопарк”, choć po upadku komunizmu miasto powróciło przecież do pierwszej nazwy, pozostaje jedną z mniej znanych odsłon blokady²². Trzeba przyznać, że ewakuacja ogrodu zoologicznego,

²⁰ A. ADAMOWICZ, D. GRANIN: *Księga blokady...*, s. 45–49.

²¹ Ibidem, s. 109.

²² Przybliżając historię leningradzkiego zoo, a szczególnie jego funkcjonowanie podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, korzystałam między innymi z informacji zamieszczonych na oficjalnej stronie Leningradzkiego zoo. Zob. http://www.spbzoo.ru/o_nas/istoriya-zooparka/;

obok ewakuacji dzieł sztuki z muzeów, przede wszystkim z Ermitażu, przebiegła dość sprawnie, a w każdym razie dużo lepiej niż trudna logistycznie i zakończona w pierwszej fazie kilkoma nieudanymi akcjami ewakuacja ludzi. Wielu mieszkańców Leningradu odmówiło bowiem ewakuacji, licząc na to, że przetrwanie w mieście nie będzie aż tak uciążliwe. Szybko jednak okazało się, że podejmując decyzję o pozostaniu, ludzie praktycznie skazali siebie na śmierć, nie zdawali sobie bowiem sprawy z tego, jaka gehenna czeka ich w odciętych od świata mieście. W Leningradzie nie tylko brakowało jedzenia, ale zima, która przysłała, była najsrozsza od wielu lat. Z jednej strony zapobiegło to wybuchowi epidemii, w związku z ogromną liczbą ciał leżących w piwnicach, na ulicach, na klatkach schodowych, w mieszkaniach, z drugiej – przyczyniło się do przyspieszonej śmierci wielu wygłodzonych, wycieńczonych fizycznie ludzi.

Przyglądając się historii leningradzkiego zoo podczas trwającej niemal 900 dni blokady, nasuwają się skojarzenia z innymi ogrodami zoologicznymi i ich przeznaczeniem w okresie drugiej wojny światowej. Za pierwszy przykład obierzmy warszawskie zoo. Jego dyrektorem był wówczas Jan Żabiński – zoolog i fizjolog, powstaniec warszawski, wykładowca akademicki, autor kilkudziesięciu publikacji o charakterze naukowym i popularnonaukowym. W czasie wojny Żabiński oraz jego żona Antonina ukrywali w podziemiach wiloni na terenie zoo, którą zamieszkiwali, a także w klatkach po wywiezionych przez hitlerowców do innych ogrodów czy też po prostu zbiegłych zwierzętach, kilkudziesięciu Żydów, zapewniając im pożywienie i opiekę podczas oczekiwania na wyrobienie nowych dokumentów²³. Żabińscy zostali za to zresztą nagrodzeni w 1965 roku medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. W sumie przez teren ogrodu w czasie okupacji przewinęło się około 300 osób, nie tylko uciekinierów z getta, lecz także żołnierzy AK, harcerzy, osób poszukiwanych przez gestapo z powodu ich pochodzenia, działalności w strukturach państwa podziemnego itd. Zamknięcie na czas wojny założonego za ledwie w 1928 roku warszawskiego zoo sprzyjało ukrywaniu ludzi, o których rodzina Żabińskich mówiła zresztą, używając nazw zwierząt, np. dwóch przebywających w budynku bażanciarńi zbiegów było nazywanych właśnie bażantami, inni wiewiórkami (od podjętej przez Żabińską nieudanej próby przefarbowania czarnych włosów uciekinierów na blond), a jedna z ocalonych, rzeźbiarka Magdalena Gross, w której twórczości tematyka animalistyczna zaczęła z czasem odgrywać zasadniczą rolę, była określana mianem „Szpak”. Notabene, króliki, papugi, kot, pies, piżmak i inne zwierzęta pojawiające się na terenie ogrodu otrzymywały z kolei imiona ludzkie, stąd kogut Kuba, kotka Balbina itd. We wspomnieniach Antoniny Żabińskiej²⁴

<http://www.spbzoo.ru/prosvewenie/muzeum-zoosad-v-gody-blokady/>; <http://pravdavisor.ru/stream/leningradskij-zoopark-v-gody-blokady/> [data dostępu: 29.04.2015].

²³ Zob. http://www.1944.pl/historia/powstancze-biogramy/Jan_Zabinski [data dostępu: 23.04.2014].

²⁴ A. ŻABIŃSKA: *Ludzie i zwierzęta*. Kraków 2010.

ukazana jest terapeutyczna koegzystencja człowieka i zwierzęcia, przede wszystkim zaś zbawienny wpływ, jaki przebywające na terenie zoo zwierzęta miały na przewijających się przez to miejsce ludzi, przywracając im wiarę w istnienie takich wartości, jak zaufanie, miłość, dobro.

O zupełnie innym ogrodzie zoologicznym i zupełnie innych relacjach między ludźmi i zwierzętami traktuje z kolei artykuł Magdaleny Sachy *Ogród koncentracyjny. O historii ogrodu zoologicznego w obozie koncentracyjnym Buchenwald*. Mowa w nim o współistnieniu na górze Ettersberg obozu i ogrodu, który dla pilnujących więźniów esesmanów i ich rodzin, a także mieszkańców pobliskiego Weimaru miał stanowić rozrywkę, miejsce niedzielnych spacerów. Bezpośrednie sąsiedztwo obozu koncentracyjnego nie przeszkadzało wielu odwiedzać zoo, w którym podziwiać mogli m.in. niedźwiedzie brunatne, jelenie, sarny, dziki, małpy, ale również drapieżne ptaki. Z jednej strony ogrodzenia, jak zauważa autorka, trwała idylla, z drugiej – gehenna więźniów obozu, którzy w obowiązującym tutaj „łańcuchu pokarmowym” są najsłabszym ogniwem. O jedzeniu dostarczonym zwierzętom, czy nawet warunkach ich życia więźniowie mogli jedynie pomarzyć. Obóz i ogród w Buchenwaldzie pokazują, że w systemie totalitarnym proporcje i hierarchia wartości ulegają odwróceniu. Wrażliwy na krzywdę wyrządzaną przez esesmanów zwierzętom komendant obozu Karl Koch nie wykazuje choćby cienia litości względem więźniów obozu. Ich życie w obozowej hierarchii jest mniej warte niż życie zwierząt, choć do ich określenia paradoksalnie używa się właśnie pogardliwych nazw odzwierzęcych²⁵.

Leningradzkie zoo i jego wojenna historia to na tle ogrodu w Buchenwaldzie zdecydowanie bohatera odsłona człowieczeństwa, szczególnie wobec panującego w mieście głodu. Zoo było zamknięte jedynie zimą na przełomie 1941 i 1942 roku. Ponownie zostało otwarte w lipcu 1942 roku, co stanowiło potwierdzenie, że mimo blokady miasto stara się wrócić do normalności po zimowym okresie niebytu. Przywrócono także ruch tramwajowy, wznowiono działalność teatrów oraz różnych innych instytucji, które pojawiając się w przestrzeni życia publicznego po długiej przerwie (a trzeba przyznać, że we wspomnieniach obłączonych te zimowe dni, godziny, minuty wydawały się wiecznością) przywracały ludziom wiarę, nadzieję, chęć do życia.

Jeśli chodzi o ewakuację zoo, to doszło do niej stosunkowo wcześniej, bo już w lipcu 1941 roku. Udało się wtedy wywieźć do Kazania 80 najcenniejszych zwie-

²⁵ Sacha wspomina tu o dwóch symbolicznych nazwach, to jest „śpiewających koniach”, czyli więźniach, ciągnących w uprzęży końskiej wyładowaną kamieniami łorę, którym wartownicy każą śpiewać, oraz o „orłach śmietnikowych”, czyli wycieńczonych, zagłodzonych ludziach, muzułmanach, którzy z powodu halucynacji wywołanych głodem rzucają się na wszystko, co choć trochę przypomina jedzenie lub jego resztki. M. SACHA: *Ogród koncentracyjny. O historii ogrodu zoologicznego w obozie koncentracyjnym Buchenwald*. W: *Bestie, żywy inwentarz i bracia mniejsi. Motywy zwierzęce w mitologiach, sztuce i życiu codziennym*. Red. P. KOWALSKI, K. ŁEŃSKA-BĄK, M. SZTANDARA. Opole 2007, s. 254.

rząt. Były wśród nich białe niedźwiedzie, tygrysy, nosorożec i tapir. Jednak wielu podopiecznych leningradzkiego zoo zostało na miejscu, czekając na swoją kolej. Niestety, 8 września pierścień blokady został zamknięty i o dalszej ewakuacji nie mogło być mowy. Tej samej nocy na teren ogrodu, bezpośrednio sąsiadujący z Twierdzą Pietropawłowską, spadły pierwsze bomby, zniszczeniu uległy budynki, zginęła również ulubienica odwiedzających, słonica Betty. Wydarzenie to musiało odbić się szerokim echem, skoro jeden z bohaterów książki *W oblężonym Leningradzie* Daniła Granina i Alesia Adamowicza, historyk Giergij Aleksijewicz Kniaziew pod datą 21 września 1941 roku zapisał w swoim dzienniku takie oto słowa:

Profesor matematyki, specjalizujący się w teorii prawdopodobieństwa, wygłosił interesującą uwagę: każdy leningradczyk ma jedną na trzy miliony szansę, żeby zginąć lub odnieść rany. Pozbawioną większego znaczenia wartość można ze spokojem zignorować. Ale w tym samym czasie w Leningradzie był jeden słoń i to dokładnie tego słonia zabili podczas nalotu na miasto! Oto są prawdopodobieństwa 1:3 mln i 1:1...²⁶.

Lokalizacja zoo, w pobliżu Twierdzy, nieraz stała się przyczyną licznych obstrzałów i bombardowań. Pozostali na miejscu pracownicy starali się pomóc pozostającym na terenie ogrodu zwierzętom, jednak i dla jednych, i dla drugich chłodne i głodne zimowe miesiące na przełomie lat 1941 i 1942 okazały się niejednokrotnie wyrokiem śmierci. Szczególny problem będzie stanowić żywienie dla zwierząt.

Człowiek oblężony był w stanie zjadać różne, niejadalne z pozoru rzeczy, byle tylko zaspokoić jakoś głód. Podczas blokady zmieniło się w ogóle pojęcie „jadalny”. Takich „jadalnych” rzeczy było całe mnóstwo, np. klej stolarski, z którego gotowało się ohydny w smaku galaretkę, doprawianą następnie solą, pieprzem, musztardą, czy octem, żeby była zjadliwa. Oprócz tego w jadłospisie leningradczyków gościły: klej z ryb, semolina (czyli środek do czyszczenia kozuchów), kazeina (rodzaj białka służącego do produkcji farb), kremy kosmetyczne, smar czołgowy, wazelina, gliceryna, oleje techniczne, pokost, syropy na kaszel zawierające cukier, zgniła, spleśniała żywność, różne odpadki. Leningradczycy eksperymentowali, badając „jadalność” wszystkiego wokół. To oznacza chociażby gotowanie pasków do spodni, rzemieni, a nawet futer²⁷. Niestety, nader często jedzenie eksperymentalne kończyło się fatalnie. Zamiast uczucia „sytości” pojawiała się biegunka, wymioty, objawy zatrucia pokarmowego, a nierazko również śmierć. Jednak przemożne pragnienie zabicia głodu i przetrwania było silniejsze od bodźców smakowych i zapachowych. W cenie były praktyczne rady

²⁶ A. ADAMOWICZ, D. GRANIN: *W oblężonym Leningradzie. Dramatyczne wspomnienia*. Tłum. A. WRZOSEK. Warszawa 2011, s. 67.

²⁷ A. ADAMOWICZ, D. GRANIN: *Księga blokady...*, s. 56–57; A. REID: *Leningrad. Tragedia oblężonego miasta...*, s. 258.

dotyczące tego, co pali się dobrze, a co nie, co jeszcze może służyć za namiastkę jedzenia, choć nadmierna pomysłowość, jeśli chodzi o rzeczy „jadalne”, bywała często zgubna. Symbolem substytutów pożywienia podczas oblężenia będzie „badajewska ziemia”, czyli ziemia, na której stały później zbombardowane magazyny Badajewskie, stanowiące właściwie jeden z pierwszych celów nalotów naziistów. W magazynach tych przechowywane były zapasy żywności przeznaczone dla całego miasta, m.in. cukier, który stopiony przez ogień, a następnie zalany wodą mieszał się z ziemią i piaskiem, stając się, jak powtarzało wielu oblężonych, czarnym, słodkim, tłustym twarogiem. „Badajewska ziemia” osiągała zawrotne ceny w handlu wymiennym, szczególnie jej wierzchnia warstwa. Jeszcze długo po pożarze składów ludzie przychodzili w to miejsce i przekopywali teren. Biezzubow z Instytutu Witamin wpadł nawet na pomysł, żeby te grudy słodkiej, czarnej ziemi przerabiać w fabryce cukierków na karmelki, kolejny eksperymentalny wariant popularnych w przedrewolucyjnej Rosji landrynek²⁸.

Niestety, zwierzęta nie chciały się przekonać do substytutów jedzenia (najmniejszy problem, co ciekawe, był z małpami). Dlatego ludzie musieli uciekać się do różnych, sprytnych zabiegów, by przekonać na przykład tygrysiątka do zjedzenia makuchów, czyli wyciśniętych nasion roślin oleistych, przeznaczonych na paszę dla bydła, a z czasem stanowiących pożywienie również dla ludzi. Pracownicy zoo zbierali na polach żołądzie i jarzębinę oraz liście kapusty, ścinał sierpami trawę, a następnie taką mieszanką wypełniali królicze skórki, dodatkowo mażąc je tłuszczem rybim. To pomagało oszukać wygłodniałe zwierzęta, które z trudem, ale jednak przywykały do nowej diety. Jedynie pozostały w zoo berkut nie przekonał się do ryby, w związku z czym jego głównym pożywieniem były łapanie na bieżące szczury.

W relacjach dotyczących historii leningradzkiego zoo pojawia się hipopotamica Krasotka (Piękność). W tamtym okresie był to drugi na świecie pod względem wielkości hipopotam żyjący w ogrodzie zoologicznym. Zwykle hipopotam zjada dziennie od 35 do 40 kg karmy. Piękności musiało wystarczać od 4 do 6 kg mieszanki z traw i warzyw oraz 30 kg parzonych trocin, które miały za zadanie zapewnić uczucie sytości. Hipopotamicą opiekowała się Jewdokia Iwanowna Daszyna, która zimą codziennie przywoziła na sankach swojej podopiecznej 40 wiader wody z Newy, obmywała jej skórę ciepłą wodą, smarując ją następnie olejkami kamforowymi, by nie dochodziło do jej pęknięcia. Duży problem, nie tylko dla Krasotki, stanowiły obstrzały artyleryjskie, huk spadających bomb i świst pocisków. W czasie nalotów Jewdokia Iwanowna przytulała się do podopiecznej, kładąc się obok niej na dnie basenu. Hipopotamica nie tylko przeżyła blokadę, ale była bohaterką zoo aż do 1951 roku.

We wspomnieniach ludzi oblężonych bardzo często powraca temat recepty na przetrwanie. Z jednej strony, taką receptą był ruch – bezruch oznaczał tak na-

²⁸ A. ADAMOWICZ, D. GRANIN: *Księga blokady...*, s. 58.

prawdę wyrok śmierci, z drugiej – rygorystyczne przestrzeganie ustalonego reżimu dnia, do którego punktów należało: mycie się, wynoszenie nieczystości, przynoszenie wody, dzielenie jedzenia na mniejsze porcje, planowanie kolejnych zadań do wykonania. Do popularnych zajęć terapeutycznych należały praca, która odganiała złe myśli, pozwalając skoncentrować się na czymś konkretnym i zapomnieć o głodzie, oraz zapisywanie na skrawkach tapet, książek, gazet tego wszystkiego, co dzieje się wokół. Imperatyw pisania, prowadzenia dziennika niejednemu, jeśli nie uratował, to zapewne przedłużył życie. Była to bowiem namiastka normalności, enklawa wolności wewnętrznej, przestrzeń, która dawała autorom zapisków poczucie sensu, spełnienia, uporządkowania, objęcia tego, co wokół. Notowanie umożliwiło ponadto sprawdzanie na bieżąco własnych uczuć, odruchów, korekty własnych głodnych myśli i zachowań.

Analizując świadectwa osób, które przeszły przez piekło obozów, Domańska podkreśla, że miarą ocalonego człowieczeństwa jest przeświadczenie „o możliwości wyboru i podejmowania decyzji (choćby w minimalnym stopniu)”²⁹. Jeśli zaczniesz działać jak automat, poddajesz się zupełnie okolicznościom zewnętrznym, bólowi, głodowi, rezygnując pod wpływem bodźców wysyłanych przez skrajnie osłabione ciało z woli przetrwania, walki o siebie, to zamierając w bezruchu, umierasz. Myślę, że wielu obłączonych podpisałoby się pod tym stwierdzeniem. Każdy dzień w obłączonym Leningradzie przynosił bowiem kolejne wyzwania, zmuszając ludzi do podejmowania wciąż od nowa decyzji, od których zależało ich własne, ale często również czyjeś życie. Człowieka obłączonego w nadmiernym stopniu obciąża nie tylko chodzenie, lecz także mówienie, wrzucenie, okazywanie emocji. Uczucia wymagają bowiem zaangażowania, energii, a jak tu wykrzesać z siebie energię, jeśli dzienna racja żywnościowa wynosi poniżej 500 kilokalorii. A jednak wielu leningradczyków, a wśród nich dwudziestu pracowników zoo, którzy podczas blokady mieszkali po prostu na jego terenie, by być bliżej zestresowanych, przerażonych i wygłodniałych zwierząt, są dowodem na to, że nawet w najgorszych chwilach więź między ludźmi, a także między człowiekiem i zwierzęciem może pomóc przeżyć i jednemu, i drugiemu.

²⁹ E. DOMAŃSKA: *Muzułman: świadectwo i figura...*, s. 72.

Abstract

Hush

On the (In)human Face of the Siege of Leningrad

The main aim of the article is to draw attention to a different hell than that of the Nazi concentration camps, namely, the cruel test of human possibilities, impulses, and reactions that was the Siege of Leningrad. Mass famine, which had a solid scientific basis and proved to be one of the most effective weapons of the 20th century, was again used there. The besieged man, left to his survival instinct, shows an only seemingly (in)human face, which is manifested in eating domestic animals but also in cannibalism (this was a taboo issue for many years). Fortunately, the horrific experiment conducted on the city's inhabitants revealed also successful, even heroic, attempts to maintain humanity and dignity. One of these is surely the history of the Leningrad Zoo, which functioned as usual during the siege (except for the winter of 1941–1942). It demonstrates not only the importance of bonds between man and animal, but also confirms that, in the face of suffering, famine, and fear, all beings are equal.

Keywords:

border situation, siege of Leningrad, famine, Leningrad Zoo, animal

Абстракт

Ша!

О (не)человеческом облике блокады Ленинграда

В статье предпринимается попытка взглянуть на еще один, кроме нацистских и советских лагерей, жестокий опыт и мерило человеческих возможностей и реакций – на блокаду Ленинграда. Для тестирования используется одно из самых эффективных оружий в XX веке, каковым является имеющий прочную научную основу массовый голод. Предоставленный самому себе и руководимый инстинктом выживания блокадный человек показывает свой только мнимо (не)человеческий облик, проявлением которого будет хотя бы поедание истощенными голодом людьми домашних животных или остававшийся многие годы темой табу каннибализм. Вместе с тем проводимый на ленинградцах ужасный эксперимент обнаруживает также много героических подвигов, попыток сохранить человечество и достоинство. К ним несомненно можно причислить историю ленинградского зоопарка, который во время блокады работал нормально (за исключением зимы 1941–1942 годов), доказывая, насколько важной в мире остается связь между человеком и животным, и подтверждая, что перед лицом страдания, голода, страха все существа равны друг другу.

Ключевые слова:

пограничная ситуация, блокада Ленинграда, голод, ленинградский зоопарк, животные